



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: FILMOWA ZAGADKA

U nas tak mnóstwo rzeczy robi się na opak, że właściwie nie powinno dziwić, iż kiedy już kupujemy i wprowadzamy na ekrany film z serii o Supermanie (serii rozpoczętej notabene przed ponad sześciu laty), jest to... „Superman III”, a nie – „Superman”, a następnie „Superman II”. Młody, kilkunastoletni widz, dla którego ten film jest przede wszystkim przeznaczony, nie może przez dłuższy czas połapać się, o co tutaj właściwie chodzi, przedstawiono mu bowiem na ekranie kolejny „rozdział” opowieści, o której początku i środku nic nie wie. Na dodatek „literatura przedmiotu”, zarówno na temat filmów o Supermanie, jak i w ogóle na temat owego superczłowieka, komiksowego bohatera tak niezwykle mocno zrosniętego z amerykańską masową kulturą ostatniego pięćdziesięciolecia, jest u nas prawie zupełnie nieznaną.

Twórcami postaci Supermana, przybysza z międzygwiazdnych przestrzeni, wcielonego w ludzką postać, ale obdarzonego nadludzką mocą, byli dwaj amerykańscy autorzy „literatury komiksowej”: Jerry Siegel, autor, tekstów oraz Joe Shuster, rysownik. On to właśnie naszkicował sylwetkę wysokiego, muskularnego mężczyzny o zdecydowanej twarzy i „przenikliwym” spojrzeniu i przyodział go w obcisły szafirowy trykot, czerwony kostium zapaśnika oraz zarzuconą na ramiona, również czerwoną, pelerynkę. Na nogach nosił Superman wysokie, obcisłe buty do kolan, a na piersiach i plecach miał wyszyty swój emblemat: stylizowaną literę „S”.

Odcinki z przygodami Supermana rozpoczęły ukazywać się w 1938 r., w piśmie „Action Comics” i od razu zyskały ogromną popularność. Superman przybył na Ziemię, aby czynić dobro, pomagać ludzkości. Wykorzystując swoje niezwykle możliwości istoty z zaświatów. Jedną z bardzo spektakularnych cech Supermana była jego umiejętność niezwykle szybkiego poruszania się w powietrzu: z łatwością przebijał pięścią najmocniejsze bariery, kruszył mury, odwracał dłońią tor wystrzelonych w jego kierunku pocisków. Superman powstał i zdobył popularność właśnie wtedy, gdy - jak pisała Maria Oleksiewicz w jednym z kwietniowych numerów tygodnika „Film” z 1979 r. „żywa była jeszcze pamięć o Wielkim Kryzysie, a poprzez Atlantyk docierały coraz bardziej niepokojące wieści o triumfującym faszyzmie, kulcie wysokich, jasnowłosych Aryjczyków. Niezwykłe wyczyny Supermana

łagodził kompleksy, a w czasie wojny podtrzymywały zapał amerykańskich żołnierzy”. Dla nas, spotykających się dzisiaj z Supermanem, po raz pierwszy, jego strój może wydawać się cokolwiek dziwaczny, lub nawet wręcz zabawny, a jego wyczyny i reakcje mogą po prostu śmieszyć. Dla milionów Amerykanów jest to jednak postać *sui generis* historyczna, przejmowana z ojca na syna i na wnuka już na zasadzie pewnej tradycji.

W oparciu o komiks narodził się przed laty film rysunkowy o Supermanie, nakręcono o nim w Stanach Zjednoczonych cały serial telewizyjny, powstał nawet musical. Jednak te wszystkie przedsięwzięcia były tworzone głównie z myślą o rynku wewnętrznym, amerykańskim. Dopiero kinowa realizacja „Supermana” z 1978 r. wyprowadziła tego specyficznego amerykańskiego, boga poza granice Stanów Zjednoczonych.

„Superman” startował jako kolosalna, kosztująca 35 milionów dolarów „superprodukcja” z gatunku „science fiction”, mając za konkurentów nakręcone rok wcześniej „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” Spielberga oraz baśniowo-komiksowe „Gwiezdne wojny” Lucasa.

Rozpoczęła się właśnie epoka kina-baśni, kina wykorzystującego niezwykle osiągnięcia filmowej techniki trickowej. Ostatnich lat charakteryzującego się zarazem swoistą „poetyckością”. Czerpiącego pełnymi garściami z osiągnięć i doświadczeń komiksu. I w tym właśnie trendzie kinowym mieściła się doskonale tematyka i estetyka artystyczna „Supermana”.

Reżyserii filmu podjął się Richard Donner, twórca głośnego „Omenu”. Zaangażowano gwiazdy aktorskie tej miary, co Marlon Brando, Gene Hackman, Glenn Ford, Terence Stamp, Maria Schell. Postać samego Supermana kreował wysoki, barczysty, przypominający odtwórcę Tarzana z lat trzydziestych, słynnego Joanny Weismüllera, nieznany dotąd aktor amerykański, Christopher Reeve. Przystojny, „dragalowaty” pozornie niezdarny, o ciemnej, gładko zaczesanej, z „brylantowym” połyskiem, czuprynie miał ten filmowy Superman zarazem coś z Travolty i może nawet coś z Sylvestra Stallone.

Pracował nasz bohater (słuchajcie, słuchajcie moi koledzy po fachu!) jako skromny dziennikarz, reporter „Doily Planet” w wielkim mieście Metropolis. Lecz gdy zdarzały się sytuacje, którym nawet dziennikarz całą mocą i potęgą swego zawodu nie może zaradzić, przeistaczał się w jednej chwili ze zwykłego w superczłowieka. I... paroma uderzeniami pięści lub paroma zręcznymi voltami w powietrzu rozwiązywał problem.

W tym pierwszym filmowym „Supermanie” z 1978 r. pomieszczono m. in. krótkie „curriculum vitae” Supermana-dziennikarza. Otóż, jako małe dziecko Kal-El został wysłany przez swego ojca Jor-Ela z odległej, skazanej na zagładę planety Krypton na Ziemię i w ten sposób pozostał przy życiu, jako jedyny Kryptonita. Znalazła go po wylądowaniu na naszej planecie para amerykańskich farmerów. Z biegiem lat usynowiony przez nich przystojny

Clarke Kent ukończył gimnazjum w miasteczku Smallville a potem został dziennikarzem Nikomu - oczywiście - nie mówiąc o swoich nadludzkich właściwościach i możliwościach... Taki oto jest punkt wyjścia do całej serii niezwykłych przygód Supermana w trzech kolejnych filmach.

Trzeba odnotować, że niestety, już pierwszy „Superman” nie zyskał uznania w oczach krytyki: pisano o nim, jako o rozrywce „odmóżdżającej”, nazywano go filmem „debilnym”, krytykowano za traktowanie postaci i przygód bohatera „śmiertelnie serio” przez twórców filmu. Może dlatego reżyserię następnych dwóch filmów o Supermanie powierzono człowiekowi o niewątpliwym zacięciu satyrycznym, wsławionemu przede wszystkim filmami o Beatlesach Richardowi Lesterowi. Poprowadził on „Supermana II” i „Supermana III” po linii bardziej komediowej, spoglądając z tzw. „przymrużeniem oka” i z „dystansem” na akcję dziejącą się na ekranie. Niezbyt to chyba pomogło, a w każdym razie filmy o Supermanie zostały bez trudu zdystansowane przez kolejne filmy „gwiazdne” reżyserowane lub produkowane przez Spielberga i Lucasa,

Pierwodruk : „Kamena”, 1985, nr 13, s. 10.